Stanął przed lustrem. Poprawił białą szatę, która niemal stapiała się z jego bladą skórą, po czym związał kruczoczarne, sięgające ramion włosy w luźną kitkę. Uśmiechnął się lekko do własnego odbicia, a następnie opuścił pomieszczenie.

Ruszył wzdłuż korytarza. Kłaniał się uprzejmie mijanym osobom, głównie służkom i nałożnicom, lecz w zamian otrzymywał jedynie krzywe spojrzenia. Nic dziwnego. W kobiecym pawilonie wciąż był nieoczekiwanym i niepożądanym gościem, mimo iż znajdował się tu przeszło dwa miesiące.

Dotarł do właściwej komnaty i rozsunął drzwi. W progu natychmiast stanęła ciemnoskóra służka, jak gdyby tylko czekała na jego przybycie.

– Pani właśnie zażywa kąpieli – poinformowała go szorstko.

– Dziękuję za informację – odpowiedział uprzejmie, otwierając szerzej drzwi, by zrobić sobie przejście. – Zajmę się nią.

Służąca zastąpiła mu drogę.

– Dziękuję za informację – powtórzył, tym razem bardziej stanowczo.

Dziewczyna zmrużyła oczy i zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem. I do tego przywykł. W tym miejscu niemal każdy tak na niego patrzył. W końcu jednak odsunęła się z przejścia, opuszczając jednocześnie komnatę. Wszedł do środka, po czym zasunął za sobą drzwi. Następnie wkroczył do łazienki, by zastać swą panią w wannie.

– To ty, Kousan? – zapytała niepewnie, oglądając się przez ramię.

Księżniczka Amara, jedyna potomkini króla Tamira, władcy Malcenzy i jak twierdziło wielu, najpiękniejsza kobieta na tym kontynencie, a może i na całym świecie. Kousan nie był pewien, czy zgadza się z tym osądem, lecz musiał przyznać, że jego pani była zjawiskową istotą. Wysoką, smukłą, o doskonałej, oliwkowej skórze i gęstych, czarnych włosach, które sięgały pasa, idealnie komponując się z dużymi oczami w kolorze ciemnego brązu.

Nic dziwnego, że przyciągała wzrok mężczyzn odkąd tylko zaczęła dojrzewać. Przez ostatnie lata, wielu prosiło o jej rękę, począwszy od bogatych kupców i lokalnych możnych, na władcach zamorskich imperiów kończąc. Król Tamir, chcąc uniknąć potencjalnych konfliktów ogłosił, iż nie wyda córki, a zamiast tego odda ją w służbę Pięciu Bóstwom. Było to jednak kłamstwo, bowiem w istocie pragnął jedynie zapewnić księżniczce spokój, do czasu, aż jej przyszłość stanie się bardziej klarowna.

Niestety plany, jakie miał wobec jedynej dziedziczki, zostały gwałtownie przerwane, gdy księżniczkę uprowadzono z jej pałacu. Odpowiedzialność za ten akt ponosił Dhamar, władca sąsiadującego z Malcenzą Ramanu. Król Tamir gotów był spełnić wszelkie warunki, by uwolnić córkę, lecz Dhamar nie planował ich szantażować. Właściwie oznajmił jedynie, że zamierza poślubić księżniczkę jednemu ze swoich synów i zażądał, by Tamir wyraził na to zgodę, bowiem bez tego, małżeństwo nie mogłoby dojść do skutku. Król Tamir, podejrzewając, że konsekwencją braku zgody byłaby śmierć córki, przystał na żądanie Dhamara.

Pod jednym warunkiem. Księżniczce miał towarzyszyć oddany sługa. Był nim Kousan.

Z początku Dhamar nie chciał się zgodzić, lecz król Tamir dysponował odpowiednimi środkami nacisku. Nie na tyle dotkliwymi, by zmusić Dhamara do uwolnienia córki, lecz wystarczającymi, aby utrudnić mu żywot, zwłaszcza gdy na wschodnich ziemiach Ramanu wybuchł bunt.

I tak Kousan trafił tutaj, do królewskiego pałacu w Aslam, stolicy Ramanu.

– To ja. Co ona tu robiła? – zapytał Kousan.

Jego pani długo nie odpowiadała.

– Wrócił – szepnęła w końcu, ignorując pytanie sługi.

– Słyszałem.

Mowa była o mężu księżniczki, księciu Baselu. Dziwny był to wybór. Król Tamir sądził, że Dhamar pragnął jego córki dla siebie, ewentualnie pierworodnego syna, lecz darował ją drugiemu księciu. Co nim motywowało? Kousan nie wiedział i nie jego rolą było się nad tym zastanawiać. Tak czy inaczej, młoda para zawarła małżeństwo, które nigdy nie zostało skonsumowane, bowiem w noc poślubną, zamiast odwiedzić małżonkę, pan młody wolał pić na umór, zaś nazajutrz wyruszył wraz z braćmi do wschodnich prowincji, by stłumić bunt. Pojawił się w pałacu dopiero wczoraj, późnym wieczorem.

– Pani.

Kousan wyciągnął dłoń. Księżniczka chwyciła za nią i wyszła z wanny, a sługa natychmiast owinął ją ręcznikiem. Ktoś z zewnątrz, widząc tę scenę, mógłby dopatrzyć się w niej niestosownej intymności, lecz między Kousanem a księżniczką nigdy nie

zapłonęła choćby iskra pożądania. Przez ich umysły nie przeszła nawet jedna sprośna myśl. Gdy ktoś pytał, księżniczka często powtarzała, że byli jak rodzeństwo, lecz Kousan się z tym nie zgadzał. Nazywanie pani swą siostrą byłoby nieadekwatne, może wręcz haniebne. On był sługą. Po prostu.

Zaprowadził księżniczkę do sypialni i pomógł jej się odziać. Była tak zdenerwowana, że ledwie zdawała sobie sprawę, co się wokół niej dzieje.

– Przyjdzie tu, prawda? – zapytała w końcu, zduszonym przez nerwy głosem.

– Tak sądzę – potwierdził ze spokojem Kousan, rozczesując włosy kobiety.

– Co mam zrobić?

– Spełnić swój małżeński obowiązek. To byłoby najbardziej rozsądne.

– Jak śmiesz dawać mi takie rady?! – zawołała z oburzeniem Amara. – Dobrze wiesz, że nie wyszłam za niego z własnej woli!

– Wiem, lecz opór tylko pogorszy sytuację.

Wargi księżniczki zadrżały. Spojrzała bezradnie w lustro i pokręciła głową, po czym szepnęła:

– Jak ojciec mógł mi to zrobić?

– Nie miał wyboru.

– Miał wybór! Mógł odmówić! Wszcząć wojnę! Odbić mnie, a tymczasem…

– Jeszcze dwa miesiące temu, nie wiedział, gdzie jesteś, w jakim stanie, ani czy w ogóle żyjesz – przerwał jej łagodnie Kousan. – Teraz zdaje sobie sprawę, że jesteś zdrowa, masz odpowiednią opiekę i przebywasz w królewskim pałacu.

– I cóż mu po tej wiedzy? – zapytała gorzko Amara. – Nie ma dość odwagi, by się tu pojawić.

– Cierpliwości, pani. Powrócisz do domu.

– Tak. Powrócę. Pohańbiona.

– Obcowanie z mężem to nie hańba.

– Jest tak samo moim mężem, jak i twoim panem! Żadne z nas nie uznaje tego stanu rzeczy!

– Ale jedno potrafi lepiej udawać.

– Bo nie musi tego robić w łóżku – skwitowała dobitnie księżniczka.

Wobec takich argumentów, Kousan pozostawał bezradny, więc darował sobie odpowiedź.

– Boję się – szepnęła Amara.

Kousan położył dłoń na jej ramieniu. Był to gest może zbyt śmiały jak na zwykłego sługę, lecz znał swą panią wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że może sobie na niego pozwolić.

Księżniczka uniosła głowę i spojrzała na niego z nadzieją.

– Zabierzesz mnie stąd?

– Zabiorę, lecz jeszcze nie teraz. Bądź cierpliwa, moja pani. Wytrzymaj jeszcze trochę. Obiecuję, że wkrótce oboje będziemy w domu.

Na wargach Amary wymalował się nikły uśmiech.

– Później przyniosę ci lekarstwo – dodał Kousan.

Uśmiech księżniczki bezpowrotnie zgasł.

Amara nie musiała czekać na nadejście nocy, by zobaczyć się z mężem. Została zaproszona na obiad do głównego pałacu. Kousan nie tylko ją przygotował, ale i jej towarzyszył. Na miejscu, w obszernej jadalni, zastali trzech książąt.

Wszyscy synowie Dhamara, choć jeden z innej matki, byli do siebie podobni – brunatna skóra, ciemnobrązowe włosy i ciemne oczy. Oczywiście istniały też różnice.

Pierwszy książę, Faisal, niczym wzorcowy pierworodny, był najwyższym i najprzystojniejszym spośród braci. Z kręconymi włosami, które nonszalancko opadały na ramiona, owalną twarzą o niemal doskonałych rysach, prostym nosie i pełnych wargach, niewątpliwie wpasowywał się w marzenia wielu młodych niewiast.

Najmłodszy, trzeci książę Hamza, był najniższy. Miał krótkie włosy i okrągłą twarz o urzekającym uśmiechu. Mimo iż przeżył już dwadzieścia trzy lata, było w nim coś dziecinnego, choć może wrażenie to wynikało z pogłosek ludu, które przedstawiały Hamzę jako niedojrzałego i zatracającego się w przeróżnych rozrywkach.

Wreszcie, drugi książę Basel, który pod fizycznymi aspektami plasował się pośrodku braci. Po obu stronach głowy splątane miał niewielkie warkocze, które wraz z luźnymi włosami plątał w wysoką kitkę. Był przystojny, choć gęste, często zmarszczone brwi sprawiały wrażenie, jakby coś nieustannie go irytowało, co trafnie oddawało jego naturę. Znany był wszak ze swojej porywczości i zamiłowania do walki.

Wszyscy trzej podnieśli się, gdy zauważyli księżniczkę.

– Siostro. – Faisal przywitał się z nią jako pierwszy, składając na jej policzku grzecznościowy pocałunek.

Amara, nieprzyzwyczajona do tego rodzaju gestów, uśmiechnęła się wymuszenie.

– Siostro. – Trzeci książę poszedł w ślad za bratem, ochoczo całując księżniczkę.

– Żono – mruknął na samym końcu Basel, witając się z nią tak samo, jak reszta.

Kousan przyglądał się tej sytuacji z lekkim rozbawieniem. Dla niego, przyzwyczajonego do innych obyczajów i większej swobody, ta scena zdawała się czymś dziwacznym.

Cała czwórka zasiadła do stołu. Kousan, zadbawszy o swoją panią, stanął przy ścianie. Bracia natychmiast zabrali się za jedzenie. Księżniczka nie miała apetytu.

– Czyż nie cieszysz się, że wróciłeś, bracie? – zapytał nagle Faisal, zwracając się do drugiego z książąt.

– Zbyt szybko wyjechaliśmy – odparł Basel. – Gdy tylko spuszczamy z nich wzrok, znowu się buntują. Trzeba było przycisnąć ich dłużej, żeby odczuli, co znaczy sprzeciwiać się naszemu ojcu.

– Jak zwykle umknął ci sens mojego pytania – odnotował z rozbawieniem Faisal, spoglądając na księżniczkę. – Jak ci się podoba w pałacu, siostro?

Amara podniosła na niego niepewne spojrzenie.

– Prawie nie opuszczam kobiecego pawilonu – oznajmiła cicho.

– Cóż, póki co powinien ci wystarczyć. Chociaż gdy dasz mojemu bratu potomstwo, na pewno znajdzie się dla ciebie lepsze miejsce. Czyż nie, bracie?

Drugi książę zachował się tak, jakby w ogóle nie słyszał pytania.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale rozmawiam z twoją żoną więcej od ciebie – dodał pobłażliwie Faisal.

– Basel zawsze bał się dziewek – wtrącił prowokacyjnie Hamza.

– Daruj sobie, młokosie! – prychnął Basel. – Mam na głowie ważniejsze sprawy, niż zajmowanie się kobietą.

– Zawsze sądziłem, że jedynym, co jest w stanie odwrócić uwagę mężczyzny od wojaczki są ciepłe ramiona kobiety, jednak nie w twoim przypadku – odnotował z

uśmiechem Faisal. – Tak czy inaczej, jeśli potrzebujesz porady, wiesz do kogo się zwrócić.

Basel pokręcił głową, wyraźnie poirytowany.

– Ja tam rady ci nie dam, ale chętnie pomogę inaczej – stwierdził Hamza. – Za młodzika dzieliliśmy się bronią, dzieliliśmy domostwem, a kiedyś pewnie podzielimy się krajem. Cóż za problem, byśmy dzielili się także kobietą? Bękarty możesz uznać za własne.

Faisal zaczął się śmiać.

– Zamilcz, Hamza – burknął Basel. – Nieznośny bachor.

– Wybacz, siostro – rzucił nagle Faisal, jakby przypomniał sobie o obecności księżniczki. – Poczucie humoru mężczyzn zapewne razi twoją wrażliwość.

– Ależ skąd – odparła niemrawo Amara.

– Jeśli mój brat nie będzie potrafił się tobą zająć, wiesz, do kogo się zwrócić, droga siostro – powiedział z szerokim uśmiechem Hamza.

– Sądzę, że ktoś już się nią zajmuje – odparł Faisal.

Kousan udawał, że nie dostrzega wymownego spojrzenia pierwszego księcia, jednak ten wyraźnie nie chciał dać za wygraną.

– Kousan. Tak masz na imię, prawda?

– Zgadza się, książę. Jestem zaszczycony, że pamiętasz.

– Jak ci się podoba w kobiecym pawilonie?

– Nie mam powodów do narzekania.

– Z pewnością. Otacza cię wszak wiele młodych, pięknych kobiet. Powiedz mi, mój drogi Kousanie… – Na wargach Faisala wymalował się niepokojący uśmiech. – Której z nich pragniesz najbardziej?

– Nie przystoi mi odpowiadać na takie pytania, wasza wysokość – odrzekł ze spokojem Kousan.

– A jednak żądam odpowiedzi – upierał się pierwszy książę. – Szczerej odpowiedzi, rzecz jasna. To rozkaz.

Kousan uśmiechnął się uprzejmie, po czym zaczął niespiesznie:

– Mógłbym wymienić imię którejkolwiek z nałożnic lub służek, lecz uznałbyś to za kłamstwo. Powszechnie panujące zdanie głosi wszak, iż najpiękniejszą z kobiet jest

moja pani. Podobno wszyscy jej pożądają, choć mnie zawsze wydawało się, iż męskie gusta są nieco bardziej zróżnicowane. – Drugi książę uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu. – Tak czy inaczej, faktycznie, mało kto może dorównać jej urodzie, lecz jeśli wskażę ją, uznasz, iż pożądam żony księcia, a to wielka zbrodnia. Szczera odpowiedź na twoje pytanie, książę, brzmi zatem tak: pragnę jedynie swojego dobrobytu i zdrowia, zatem nie spoglądam na otaczające mnie kobiety w sposób, w jaki spoglądasz na nie ty, wasza wysokość.

Faisal uniósł brew, po czym zaczął się śmiać.

– Sprytny. Pamiętasz, co ci mówiłem o takich, jak on? – zwrócił się do Basela. – Utnij mu głowę, zanim zbyt wysoko ją wzniesie, bo gdy do tego dopuścisz, nie zdołasz już pozbyć się problemu.

– Ja sugerowałbym uciąć coś innego – wtrącił Hamza, chwytając za nóż. – Lecz moje zdanie już znasz.

– Właśnie, drugi bracie – podchwycił Faisal. – Czy nie lękasz się, że gdy wreszcie spłodzisz potomka, ludzie będą kwestionować twe ojcostwo? Gdy inny mężczyzna spędza z twą kobietą więcej czasu, niż ty sam, pewne podejrzenia rodzą się samoistnie.

– Ktokolwiek będzie to kwestionował, jest głupcem – stwierdził szorstko Basel. – Spójrz na niego. Ma białą skórę. Jeśli urodzi dziecko jemu, będzie to widać gołym okiem.

– Niekoniecznie – stwierdził w zamyśleniu Faisal. – Twa żona ma wszak jaśniejszą skórę od ciebie. Z tego powodu, wasz potomek mógłby różnić się od ciebie wyglądem. O ile nie będzie tak jasny, jak on, co mało prawdopodobne, nie zyskasz pewności.

– Owszem – potwierdził nieoczekiwanie Basel, spoglądając na sługę. Kousan poczuł niepokój. – Właściwie masz rację.

– Kousan nigdy by mnie nie tknął – zadeklarowała zdecydowanie księżniczka. – Jest dla mnie jak brat.

– Jak i my, droga siostro, lecz gdyby nadarzyła się okazja, kto wie, jak byśmy postąpili – odrzekł Faisal. – Tak to już jest z mężczyznami. Siedzą w nas bestie.

– Czyli co? Mam pozwolenie, żeby go przystosować? – zapytał Hamza, wciąż dzierżąc nóż.

– Nie wiem, czy to spodobałoby się ojcu – odparł Faisal.

– Dlaczego? Staruch z Malcenzy upierał się, że ma być w jednym kawałku?

– Podejrzewam, że uznał to za oczywiste.

– Cóż, dla nas *prymitywów ze wschodu*, nic takie nie jest – stwierdził z przekąsem najmłodszy książę. – To jak? Mogę pozbawić go kuśki?

– Nie psuj mi apetytu! – warknął Basel. – I nie, nie możesz. Jeśli zauważę coś podejrzanego, sam rozwiążę problem. Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Szkoda. – Hamza westchnął z autentycznym rozczarowaniem, odkładając narzędzie niedoszłej zbrodni.

– Mimo wszystko… – zaczął Faisal.

– Doceniam troskę o moje małżeńskie życie, jednak wydaje mi się, że wynika z obawy – przerwał mu Basel. – Wszak to twoja żona, bracie, oddała się twemu przybocznemu – dodał, a twarz pierwszego księcia stężała. – Rozumiem więc skąd ta paranoja, lecz zapewniam, że mam wszystko pod kontrolą.

– Jedna z moich żon – sprostował Faisal po chwili budzącej dyskomfort ciszy. – Takie już są kobiety. Gdy się ich nie pilnuje, lgną do innych.

– Raczej gdy nie daje im się czego trzeba – wtrącił złośliwie Hamza, za co został zgromiony wzrokiem.

– Ulżyło ci, Kousan? – zapytał pierwszy książę.

– Rzecz jasna, panie – potwierdził służący.

– Nie odzywałeś się w trakcie naszej rozmowy. Prawie doszedłem do wniosku, że nie zależy ci na własnej męskości.

– Niegrzecznie jest przerywać książętom.

Faisal zaśmiał się cicho.

– Lubię go. Pewnie twoja żona także – mruknął w stronę drugiego księcia, by następnie wstać. – Tak czy inaczej, pora na mnie. Wracam do Bel’shar.

Bel’shar było położonym pod stolicą zamkiem, który król podarował swemu pierwszemu synowi. Najmłodszy książę również miał swoją siedzibę. Tylko drugi, jako że jeszcze nie posiadał potomstwa, pozostawał wciąż mieszkańcem królewskiego pałacu.

Mimo dyskusji, która mogłaby zostać uznana za sprzeczkę, bracia pożegnali się ciepło. Wkrótce potem obiad dobiegł końca, a Kousan odprowadził swą panią do komnaty.

Wieczorem odwiedził ją ponownie.

– Kolacja, moja pani – powiedział, wnosząc do pomieszczenia tacę. Dopiero gdy odłożył ją na stół i zasunął za sobą drzwi, wskazał na znajdującą się przy talerzu czarkę i rzekł półgłosem: – Napijesz się tego po dzisiejszej wizycie męża. Im szybciej, tym lepiej, lecz nie czyń tego w jego obecności. Może się domyślić.

– Co to takiego? – zapytała księżniczka, mimo że już poruszali tę kwestię.

– Coś, dzięki czemu nie staniesz się brzemienna.

– Nie stanę się taka, bo nie życzę sobie, by w ogóle mnie dotykał.

– Obawiam się, że książę nie będzie respektował twoich życzeń, pani. Zostałaś mu poślubiona.

– Wbrew mojej woli! Czy wszystko tutaj ma odbywać się w taki sposób?

Kousan nie odpowiedział.

– Ojcu zależy, bym nie zaszła w ciążę, lecz nie na tym, bym pozostała nietknięta?

– Twemu ojcu zależy na twoim bezpieczeństwie, pani. Jeśli będzie w tobie dziecko, odeślą cię do Wieży Sióstr, gdzie wstęp mają tylko kobiety. To święte miejsce, zatem żądania króla nic nie zmienią. Nie będę mógł pójść z tobą. Czeka nas rozłąka na wiele miesięcy. Później zaś trafisz do posiadłości swojego męża i kto wie, czy pozwolą mi ponownie się do ciebie zbliżyć. Dlatego uczyń to, o co cię poprosiłem, pani. To najlepsze rozwiązanie.

– Istnieje jeszcze lepsze – stwierdziła z determinacją księżniczka. – Nóż w plecach drugiego księcia. Zrobiłbyś to dla mnie, prawda? – szepnęła, a iskrząca się w jej oczach naiwna nadzieja sprawiała, że słudze trudno było odmówić. – Obiecywałeś, Kousan. Przysięgałeś, że zrobisz dla mnie wszystko.

– Uczyniłbym wszystko, by zapewnić ci bezpieczeństwo – sprostował Kousan. – Zabójstwo drugiego księcia odniesie przeciwny skutek. Po pierwsze, nie wiadomo, czy w ogóle byłbym w stanie tego dokonać, a gdybym został przyłapany, jasnym byłoby, iż ty mnie wysłałaś. Po drugie, nawet gdyby mi się udało, podejrzenia i tak zapewne spadłyby na nas, a wtedy oboje skończylibyśmy tragicznie. Choćby i jakimś cudem

udało mi się upozorować wypadek bądź obarczyć winą kogoś innego, nie wyjdzie ci to na dobre. Lepiej być żoną jednego mężczyzny, niż nałożnicą wielu.

Księżniczka zareagowała na to zdanie gorzkim uśmiechem.

– W takim razie, nóż zachowam dla siebie.

– Nie wolno ci nawet myśleć w ten sposób. Jesteś jedyną dziedziczką króla Tamira. Nie trać nadziei. Wkrótce wrócisz do domu.

Amara nie rzekła już ani słowa. Sprawiała wrażenie zmęczonej i rozgniewanej.

– To tylko ciało – szepnął na odchodnym Kousan, choć zdawał sobie sprawę, że to marne pocieszenie.

Wrócił do siebie. Niedługo później zapadł zmierzch. Kousan wstawał wcześnie, więc zwykle również wcześnie się kładł, lecz dziś nie był w stanie zmrużyć oka, niepokojąc się losem swojej pani.

Jakie było jego zdziwienie, gdy nagle drzwi do jego niewielkiej sypialni otworzyły się na oścież i wpadła do niej księżniczka.

– Pani?! – zawołał z niedowierzaniem Kousan. – Co tu robisz o takiej porze?

– Muszę z tobą porozmawiać – szepnęła Amara, sprawiając wrażenie poruszonej.

– To powinno poczekać do jutra.

– Muszę to zrobić teraz!

– Pani. Jest po zmroku. Celowo unikam wizyt w twojej komnacie o takiej porze, a nie jest to nawet w połowie tak skandaliczne, jak twoja wizyta w mojej. Jeśli ktokolwiek cię widział…

– Nikt mnie nie widział, przysięgam. Chciałam cię zobaczyć.

Nim zdążył odpowiedzieć, księżniczka wtuliła się w niego. Nie miał serca się od niej odsuwać. Objął ją i pogłaskał po głowie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie tknął mnie.

– Nie przyszedł? – zdziwił się Kousan.

– Przyszedł, ale nie pozwoliłam mu się zbliżyć. – Sługa spojrzał na kobietę z niepokojem. Taka postawa mogła przysporzyć jej problemów. – Nie byłam w stanie postąpić inaczej. Bałam się, że mimo to mnie zmusi, lecz się wycofał. Przez moment

wydawał się… wściekły. – To nie brzmiało dobrze. – Wściekły, że go nie chcę, jednak później… Sama nie wiem. Po prostu wyszedł.

– To nie było rozsądne.

– Ale właściwe! Cieszę się, że tak się stało, lecz jednocześnie jestem przerażona.

– Słusznie. – Kousan wreszcie się odsunął. – Nie powinno cię tu być, pani.

– Powtarzam, że nikt mnie nie widział.

– Małe sprostowanie, moja pani, to ty nikogo nie widziałaś. Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jakie to niebezpieczne? Słyszałaś rozmowę książąt. Już podejrzewają nas o romans, nie trzeba im dostarczać dodatkowych argumentów.

– Obawiasz się o swoje życie, Kousan? Przecież mówiłeś…

– Nie lękam się o swoje życie, bo oddałbym je bez wahania, lecz o twoje. Nawet nie masz pojęcia, jak traktowane są tu kobiety, które dopuściły się zdrady na małżonkach. A zdradzenie księcia, to o wiele większa zbrodnia.

– Cóż mogą mi zrobić? – rzuciła lekceważąco. – Zamknąć mnie? Ukarać chłostą?

– Pani… – Kousan wydał z siebie ciche westchnienie. – Ta kobieta, o której mi opowiadałaś… Ta, którą widziałaś, gdy pierwszy raz zawitałaś do stolicy… Zawieszona nad bramą, z rozpłatanym brzuchem i wnętrznościami wyżeranymi przez ptactwo… To była żona pierwszego księcia. W ten sposób ukarano ją za zdradę.

Księżniczka na moment zaniemówiła.

– Mówiłeś… – wydusiła w końcu, rozedrganym głosem. – Mówiłeś, że to jakaś buntowniczka, która podszyła się pod służącą i chciała dokonać zamachu na króla…

– Wiedziałem, jak bardzo się boisz. Nie chciałem pogłębiać twojego lęku.

– Bogowie! – wykrzyknęła z paniką.

– Ciszej, pani. Tu jest tylko jeden bóg. Lepiej o tym pamiętaj.

– Mam nawet zrezygnować z własnej religii?

– Masz czynić to, czego od ciebie oczekują, wasza wysokość. To najprostszy sposób na przetrwanie.

– Ciebie na pewno nie kosztuje to wiele wysiłku, wszak postępujesz tak całe życie – odnotowała chłodno Amara. – Jedyne, co potrafisz, to słuchać rozkazów.

– I dobrze na tym wyszedłem.

– Kończąc w takim miejscu? Wątpię.

– W takim samym, w jakim skończyła dziedziczka Malcenzy. Nie może być aż tak źle.

Amara spojrzała na niego z żalem.

– Żadne z nas nie ujdzie stąd żywe – stwierdziła cicho, po czym opuściła pomieszczenie.

Kousana ogarnęły wyrzuty sumienia. Czuł, że obszedł się ze swoją panią zbyt szorstko, choć prawdę mówiąc, nigdy nie był dobrym pocieszycielem.

Moment później, usłyszał, że drzwi rozsuwają się ponownie.

– Pani… – zaczął, odwracając się w ich kierunku, sądząc, że księżniczka wróciła, chcąc dać upust swemu wzburzeniu. Dostrzegł jednak drugiego księcia. Skamieniał.

– Chyba muszę w końcu skrócić włosy, skoro zaczynam przypominać kobietę – odrzekł cynicznie Basel. – Choć przypuszczam, że zwyczajnie spodziewałeś się ujrzeć kogoś innego.

– Wybacz, książę – powiedział Kousan i chcąc zachować twarz, ukłonił się, jak wypadało. – Jak mogę ci służyć?

– Bardziej interesuje mnie to, w jaki sposób służysz mojej żonie – stwierdził lodowato Basel, utwierdzając sługę w podejrzeniu, iż był świadkiem nocnej wyprawy księżniczki.

– Lojalnie – odpowiedział po chwili zastanowienia Kousan.

Basel uniósł brew, po czym parsknął cicho.

– Widzę, że poczucie humoru ci dopisuje. Zobaczymy, jak długo ten stan się utrzyma.

Zrobił krok w stronę Kousana, zaś ten odruchowo się cofnął.

– Widziałem, jak wychodzi z twojej komnaty. Dziwna to pora na odwiedziny. Właściwie w ogóle dziwnym jest odwiedzanie swojego sługi, nieprawdaż?

– W Malcenzie panują nieco luźniejsze zasady – odparł Kousan, zachowując spokój. – Wybacz, książę, jeśli wydało ci się to niestosowne.

– Och. Czy te luźniejsze zasady dotyczą także wierności małżeńskiej?

– Moja pani jest ci wierna, książę.

– Czyżby?

Basel znowu się przysunął, zaś Kousan znowu cofnął.

– Ależ oczywiście.

– Zechciej mi więc wyjaśnić wreszcie, co tu robiła.

– Była bardzo wzburzona i potrzebowała z kimś porozmawiać, a że jestem jedyną osobą, której ufa, padło na mnie – stwierdził Kousan, tym razem całkowicie szczerze. Jego intencją nie była jednak uczciwość, lecz wybrnięcie z tej sytuacji. Najlepiej z głową na karku.

– O czym chciała rozmawiać?

– O waszym spotkaniu, wasza wysokość.

– Z którego nic nie wyniknęło, bowiem nieustannie mi odmawiała, po czym znalazła się w twojej sypialni. Dziwny zbieg okoliczności.

– Jak mówię, pragnęła jedynie rozmowy.

– Zawsze tego właśnie od ciebie pragnie?

Kousan uśmiechnął się lekko.

– Mógłbym udać, że nie rozumiem tej insynuacji, lecz by nie obrażać twej inteligencji, książę, odpowiem tylko, że nie łączą nas tego rodzaju relacje.

– A jednak obrażasz moją inteligencję – warknął Basel, znowu ruszając przed siebie.

Kousan zrobił krok w tył i znalazł się pod ścianą. Książę zatrzymał się tuż przy nim.

– Kochasz moją żonę?

– Jak wierny sługa swoją panią.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Ton księcia zdradzał rozdrażnienie. – Nie nadwyrężaj mojej cierpliwości.

– Jak już mówiłem, nie łączą nas tego rodzaju relacje.

– Nie tak brzmiało moje pytanie. Dam ci jeszcze jedną szansę. Wiedz, że jeśli powiesz prawdę, daruję ci życie. Jeśli jednak skłamiesz… Na całym świecie nie istnieje człowiek, który w takim wypadku zechciałby się z tobą zamienić miejscami.

– To mało wiarygodne zapewnienie, książę – pozwolił sobie zauważyć Kousan, a Basel zmrużył oczy. – Gdybym przyznał się do romansu z twoją żoną, nie miałbyś powodu, by trzymać mnie przy życiu. Chyba, że po zastosowaniu wyjątkowo wymyślnych tortur, w ramach przykładu.

– Zatem się przyznajesz?

– Nie, lecz i ta odpowiedź cię nie usatysfakcjonuje, bowiem niezależnie, jak bardzo będę się zarzekał, nie dasz jej wiary. Koniec końców mam zatem wybór między śmiercią a śmiercią. Kiepska alternatywa.

– Nie obwinię sługi za to, że podkochuję się w swej pani, rzekomo najpiękniejszej kobiecie, jaka istnieje. Obwinię cię za to, co jest skutkiem tej miłości, lecz o tym podyskutujemy za chwilę. Póki co, odpowiedz na moje pytanie.

– Które, książę?

– Czy kochasz moją żonę? Nie jak sługa panią. Jak mężczyzna kobietę.

Na wargach Kousana wymalował się nikły uśmiech. Wiedział już, że nie wyjdzie z tej sytuacji cało. Pozostawało mu zatem bronić księżniczki.

– Jeśli wasza wysokość naciska, przyznam, że istotnie jest ktoś, kogo kocham, ale tą osobą nie jest księżniczka Amara.

– A kto?

To nie było dobre, ani właściwe, lecz teraz, w tym momencie, wydawało się konieczne. Kousan ujął twarz księcia w dłonie, a następnie wycisnął na jego wargach krótki, choć znaczący pocałunek.

– Ty, książę.

Basel był w szoku.

– Co to ma znaczyć?! – warknął po chwili oszołomienia.

– Chciałeś szczerej odpowiedzi, wasza wysokość, zatem ją otrzymałeś. Od zawsze miłowałem mężczyzn, dlatego król Tamir tak ochoczo przydzielił mnie do opieki nad córką. Ty, panie, padłeś ofiarą moich spaczonych skłonności, nawet jeśli tylko w fantazjach. Proszę o wybaczenie.

Nie spodziewał się *wybaczenia.* Spodziewał się ciosu albo ostrza rozcinającego gardło. Ewentualnie krzyku, gróźb i przekleństw. Tyle że drugi książę wciąż stał jak wryty, patrząc na służącego tak, jakby nie mógł uwierzyć w jego istnienie.

Po dłuższej chwili wyszedł bez słowa. Tak po prostu.

Kousan był pewien, że to dopiero początek.

Początek końca.

***

Kousana jak zwykle zbudziły promienie wschodzącego słońca. Zaczął się ubierać, lecz dziś wyjątkowo nie towarzyszył mu pośpiech. Mając w pamięci wydarzenia minionej nocy, wątpił, by ten dzień miał wyglądać tak, jak pozostałe. Jego skandaliczny gest nie mógł wszak pozostać bez konsekwencji.

Czekał zatem na ich nadejście. Odgłosy kroków, głosów, dobiegające z korytarza szmery, wszystko to wprawiało go w specyficzny nastrój, którego nie dało się przyrównać do lęku, raczej do stanu na pograniczu niepokoju i ekscytacji.

Kousan zastanawiał się, co dokładnie go spotka. Czy zostanie wtrącony do lochu, czy może od razu stracony? Czy spojrzy jeszcze w twarz księcia Basela i zamiast wyrazu szoku, który malował się na niej wczoraj, dostrzeże wreszcie gniew lub obrzydzenie? A może wystawią go na widok publiczny? Słyszał, że czasem karano w ten sposób tych, którzy dopuszczali się pogwałcenia obyczajów. Z drugiej strony, może wygodniej byłoby pozbyć się go po cichu, aby nie zaostrzać konfliktu z królem Tamirem.

Racjonalność kontra emocje. Kousan zastanawiał się, co przeważy w jego przypadku.

I wciąż czekał, lecz czas mijał, a zupełnie nic się nie działo. Nie pojawiła się straż, by aresztować *dewianta*, nie pojawiła się pałacowa służba, by nakazać mu stawić się przed królem bądź księciem, nie pojawił się nawet Sarduri, zarządzający kobiecym pawilonem eunuch, który od samego początku krzywo patrzył na obecność Kousana w tym miejscu.

Istniało prawdopodobieństwo, że książę jeszcze nie zdołał nikomu powiedzieć. Może z jakiegoś powodu nie chciał, choć w to trudniej było uwierzyć. Tak czy inaczej, Kousan doszedł do wniosku, że powinien zająć się swoją panią, póki jeszcze mógł.

Ruszył zatem do komnaty księżniczki.

– Przyszedłeś później niż zwykle. – Tymi słowami powitała go siedząca w łóżku Amara. Dziś była zupełnie sama. – Zaczynałam się martwić.

– Chciałbym zapewnić, że nie ma ku temu powodów, moja pani, lecz byłoby to kłamstwo – przyznał Kousan, zbliżając się do kobiety.

– Nie rozumiem.

– Wczoraj w nocy odwiedził mnie drugi książę. Widział, jak opuszczasz moją komnatę.

Amara zbladła.

– Bogowie!

– Założył, rzecz jasna, że mamy romans. Usiłowałem zaprzeczyć, jednak nie wydawał się przekonany, wobec czego zrobiłem jedyne, co przyszło mi do głowy. Wyznałem, że lubuję mężczyzn. Doszedłem do wniosku, iż tylko w taki sposób zdołam zdjąć z ciebie wszelkie oskarżenia.

– Powiedziałeś mu? – szepnęła z niedowierzaniem Amara. – Kousan… Nawet u nas było ci ciężko, a tutaj? Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób obchodzą się z takimi osobami.

– W bardzo prosty, księżniczko. Tego rodzaju odchylenia karane są śmiercią – wyznał ze spokojem Kousan.

Oczy księżniczki rozszerzyły się raptownie.

– Kousan… – wydusiła, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Wiedziałeś o tym? Wcześniej, zanim mu powiedziałeś?

– Tak.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Jak inaczej miałbym udowodnić, że nie łączy nas intymna relacja? Tylko tak mogłem zapewnić ci ochronę.

– Przestaniesz ją zapewniać, gdy skrócą cię o głowę! – rzuciła nerwowo Amara. W jej oczach tliły się łzy. – Co zrobię, kiedy zostanę tu sama?!

– Poradzisz sobie, wasza wysokość, jak i radziłaś sobie do tej pory – zapewnił Kousan, co wywołało u niej gorzkie parsknięcie – Zresztą nie będziesz sama. Na pewno nie długo. Gdy król zorientuje się, co mnie spotkało, wyśle na moje miejsce kogoś innego.

– Kogo?! Tylko tobie ufa na tyle, by powierzyć ci moje życie!

– Dlatego stoję na jego straży. Z moim udziałem czy bez, znajdzie sposób, by cię stąd wydostać, pani. Uwierz moim słowom.

Księżniczka wpadła w panikę i nie sposób było jej uspokoić. Uczepiła się szaty Kousana, płacząc i błagając, by ten obiecał jej, że nie zginie, lecz okłamywanie swej

pani było postępkiem niegodnym prawdziwego sługi, zatem Kousan nie mógł tego uczynić. Wreszcie Amara musiała poskromić emocje, choć jej przerażenie widać było gołym okiem. Kousan żałował, że nie potrafi przynieść jej ulgi.

Wbrew swoim przypuszczeniom, nic nie przerwało, ani nawet nie naruszyło zwyczajowego rytmu dnia – zajmował się panią, zaś gdy zapadł zmierzch, postanowił wyjść na zewnątrz. Dotarł do mieszczącego się nieopodal stawu. W pawilonie służba miała wspólne łazienki, lecz z racji tego, że przebywały tam tylko kobiety, Kousan nie miał do nich wstępu. Higieny zażywał więc tutaj.

Pozostawił odzienie na brzegu i wszedł do wody. Ta, nagrzewana przez cały dzień hojnym słońcem, była rozkosznie ciepła. Brodził w sięgającej kolan tafli, obmywając niespiesznie swoje ciało.

Nagle jego spokój przerwał donośny szelest. Kousan zamarł, po czym spojrzał w stronę brzegu. Nikogo nie dostrzegł, lecz to go nie uspokoiło. Otaczające staw gęste krzewy mogły z łatwością dać schronienie potencjalnemu napastnikowi. Moment później znowu coś usłyszał. Coś, co zinterpretował jako odgłos kroków.

Odruchowo, z bijącym szybko sercem, wybiegł na brzeg, gdzie sięgnął do skrytego w prawym bucie, niewielkiego noża.

– Kto tam jest?! – zawołał głośno, zaciskając palce na broni.

Odpowiedział mu jedynie słaby szmer podrywanych wieczornym wiatrem liści. Kousan wrócił do zdrowych zmysłów i zdał sobie sprawę, co robi. Spojrzał na nóż. Parsknął z niedowierzaniem. Czyżby popadał w paranoję? Najwyraźniej, wszak ani książę, ani nikt działający z jego rozkazu, nie musiałby się skradać i ukrywać, by dokonać sprawiedliwości.

Uśmiechnął się mimowolnie. Nie sądził, że zdolny jest lękać się śmierci, lecz najwyraźniej mocno przeceniał swe opanowanie.

Kto by przypuszczał.

***

Gdy kolejnego dnia opuścił swą kwaterę, napotkał na drodze jedną ze służek.

– Zostałeś wezwany do drugiego księcia – poinformowała go płochliwie, patrząc w podłogę. Służbie z kobiecego pawilonu, nie licząc eunucha, nie wypadało rozmawiać z mężczyznami, o ile nie pochodzili z królewskiego rodu. – Masz natychmiast stawić się w jego komnacie.

– A gdzie znajduje się jego komnata? – zapytał Kousan, uświadamiając sobie, że po wczorajszym, zwodniczo spokojnym dniu, przyszedł wreszcie czas na rozwiązanie sprawy. Zapewne ostateczne.

– Skądże mogłabym wiedzieć? – obruszyła się służka, jakby znajomość położenia książęcej sypialni miała implikować coś zdrożnego.

Kousan udał się zatem do Sarduriego.

– Zostałem wezwany do drugiego księcia – poinformował naczelnego eunucha. – Wiesz, gdzie znajduje się jego komnata?

– Skądże mógłbym wiedzieć? – odmruknął Sarduri, tymi samymi słowami, co służąca, lecz w jego przypadku, to nie poczucie wstydu, a niechęć zdawała się wstrzymywać odpowiedź.

– Podobno wiesz wszystko – stwierdził Kousan, przyglądając się Sarduriemu z uwagą. – Przynajmniej tak zachwalał cię podczas ostatniego obiadu pierwszy książę, lecz najwyraźniej się pomylił. – Było to, rzecz jasna, kłamstwo, lecz poskutkowało w przykuciu uwagi wiecznie złaknionego uznania eunucha. – Nie omieszkam go o tym poinformować.

– Główny budynek, drugie piętro, wschodnie skrzydło. Stamtąd ktoś cię pokieruje – poinstruował go z nutą irytacji Sarduri, by dodać pod nosem: – Mela. – Pochodzące ze starodawnego ramańskiego słowo, było mało subtelnym określeniem *obcego*, czy może raczej *intruza*.

Za radą Sarduriego, udał się do właściwego miejsca, gdzie z kolei pomógł mu jeden ze strażników. Kilkanaście minut później, pukał już do komnaty drugiego księcia. Usłyszawszy przyzwolenie, wkroczył do środka.

– Wzywałeś mnie, książę – rzekł, przystając za progiem.

– Owszem – odrzekł lakonicznie Basel. Siedział przy zastawionym stole, w luźnej, nocnej szacie i z rozpuszczonymi włosami. Wyglądało na to, że był w trakcie śniadania.

Serce Kousana łomotało w sposób, jaki napawał go dyskomfortem. Był człowiekiem, który nieczęsto odczuwał zdenerwowanie, lecz w tej sytuacji, nie wiedząc, jaki czeka go los, nie mógł wyzbyć się niepokoju. Tym bardziej, że drugi książę, zamiast rzec choć słowo, po prostu przyglądał mu się i to tak długo, że z chwili na chwilę, sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna.

– Sprzątnij to – polecił nieoczekiwanie Basel, wskazując na stół.

– Słucham? – rzucił z zaskoczeniem Kousan.

– Czy tak prosty rozkaz jest czymś niezrozumiałym dla wieloletniego sługi? Zaczynam podejrzewać, że naprawdę pomagasz mojej żonie w inny sposób, niż uznaje się powszechnie za normę.

– Ależ skąd, wasza wysokość. Wyraziłem po prostu zdumienie faktem, iż poprosiłeś o to mnie.

– To nie była prośba, lecz rozkaz.

– Oczywiście.

– Zatem?

Ponaglony przez księcia, Kousan zaczął zbierać naczynia z blatu. Czuł na sobie baczne spojrzenie Basela, co mocno go dekoncentrowało. W pewnym momencie nie wytrzymał.

– Wasza wysokość… – zaczął, przystając. – Uprzątnięcie po twoim posiłku nie jest dla mnie niczym problematycznym, jednak pragnę nadmienić, iż tego rodzaju czynności wykonuje zwykle osobisty służący. Ja tymczasem służę księżniczce, która, póki co, pozostała bez mojej opieki, co z pewnością sprawia jej problemy. Gdybym mógł zatem wiedzieć…

– Naprawdę wdajesz się ze mną w dyskusję? – przerwał mu chłodno Basel.

– Nic z tych rzeczy, książę. Zamierzałem jedynie…

– Zamilcz i sprzątaj.

Nie mając wielkiego wyboru, Kousan kontynuował porządki, zastanawiając się, jakie zamiary ma drugi książę. W końcu, z tacą pełną naczyń, ruszył do wyjścia.

– Zostaw to pod drzwiami – polecił mu jednak Basel. – Wyniesiesz, gdy będziesz wychodził.

– Czyli jeszcze nie teraz?

– Nie. Teraz usiądziesz. I porozmawiamy.

Kousan zastosował się do rozkazu i już po chwili siedział naprzeciwko księcia. Nie potrafił określić, czy to, co teraz odczuwał, było wciąż niepokojem, czy już ledwie dezorientacją.

– Ile masz lat?

– Nie wiem, panie. Zapewne więcej niż dwadzieścia i mniej niż trzydzieści. Nie jestem w stanie udzielić ci bardziej precyzyjnej odpowiedzi. Wiek służącego nie jest tak istotny, jak wiek księcia, zatem nie przypisuje mu się większej wagi.

– Urodziłeś się w Malcenzie?

– A wyglądam na tutejszego?

– Widziałem wiele jasnoskórych bachorów. Zwykle w portowych dzielnicach, gdzie kurwy zajmują się zamorskimi gośćmi. Bez urazy.

– Nie urodziłem się w portowej dzielnicy, jednak moja matka istotnie mogła być, jak to określiłeś, książę, *kurwą*, zatem nie chowam urazy – odparł ze spokojem Kousan. – Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Jako dziecko zostałem sprzedany do niewoli. Podobno przez ojca, który nie mógł wykarmić wielodzietnej rodziny. Tak przynajmniej twierdził mój opiekun, jednak znany był z tego, iż opowiadał dzieciom przeróżne historie, aby choć trochę załagodzić ich smutek, zatem nie wiem, czy dawać temu wiarę. Tak czy inaczej, w końcu kupiono mnie w Malcenzie. Szybko trafiłem do rodziny królewskiej i zostałem służącym.

– Czyli nadal jesteś niewolnikiem.

– A czy twoi słudzy są niewolnikami, panie?

– Nie, służący przebywający w pałacu to zwykle któreś z kolei córki lub synowie ważnych rodów. Muszą odpracować kilka lat, lecz później, jeśli tego pragną, mogą odejść. Dostają hojne wynagrodzenie, zaś ci, którzy wyjątkowo się wykazali, otrzymują nawet domostwa.

– Lecz mimo to, wielu z nich decyduje się zostać nawet po tym okresie, mam rację? Bo tak to już jest, panie. Kto zostaje służącym, zwykle jest nim całe życie.

– To nie ma znaczenia. Chodzi mi o to, że w Malcenzie służba jest dożywotnia.

– Zazwyczaj, choć panowie czasem zwalniają służących z tego obowiązku, ale jest to traktowane jako kara, a nie nagroda. Od razu dostrzegłem w Malcenzie swoją

ojczyznę. Służba tam jest czymś wyjątkowym. To punkt honoru. Element tożsamości. Szybko się tam odnalazłem, wszak to jedyne, co potrafię. Służyć.

– I bezczelnie dyskutować, gdy ktoś wydaje ci polecenia.

– Cóż, wasza wysokość, nie ty jesteś moim panem.

– Jeżeli sądzisz, że rozkazy mojej żony mają większe znaczenie od moich, nie pojmujesz panującej tu hierarchii.

– Nie interesuje mnie hierarchia, książę, a jedynie to, komu służę.

Księżniczce służył pośrednio. Prawdziwym panem Kousana był jej ojciec.

– Dlaczego król nie przydzielił swej córce służki, jak nakazuje rozsądek i obyczaj?

– Kobiety, panie, bywają zawistne. Zwłaszcza, gdy stają u boku najpiękniejszej z nich. Ja zaś nie czułem względem księżniczki ani zazdrości, ani pożądania. Byłem najlepszą opcją.

Książę przyglądał mu się przez chwilę bez słowa.

– Możesz odejść – stwierdził nagle.

Kousan spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– To wszystko?

– Czy nie wyraziłem się jasno? Wydawało mi się, że Malcenza i Raman od wieków posługują się tą samą mową, lecz może ty potrzebujesz tłumacza.

– Nic z tych rzeczy, wasza wysokość. Dziękuję za rozmowę – odrzekł uprzejmie Kousan, po czym ruszył do wyjścia.

Zatrzymał się jednak przed drzwiami. Wiedział, że jeśli nie pozna zamiarów księcia, długo nie zazna spokoju.

– Wasza wysokość… – zaczął, odwracając się w stronę mężczyzny. – Podczas naszego ostatniego spotkania, o którym z całą pewnością nie zapomniałeś, odniosłem wrażenie, iż nie lubisz gierek. To sentyment, który podziwiam i podzielam, chociaż czasem wszyscy zmuszeni jesteśmy grać. Zapytam zatem wprost. Co zamierzasz uczynić z wiedzą, którą posiadłeś? Jeśli zgładzić mnie, w porządku. Wolałbym jednak zdawać sobie z tego sprawę. Ta… pogawędka… nieco mnie zdezorientowała.

– Nie zabiję cię tylko dlatego, że miłujesz mężczyzn – odpowiedział Basel, co było zaskakującą deklaracją. – Lecz jeśli jeszcze raz dopuścisz się tego czynu, którego nie ośmielę się nawet nazwać, każę ci uciąć język.

– Nie użyłem języka – odnotował dla jasności Kousan.

Książe zrobił się czerwony.

– Wynocha, zanim stracę cierpliwość.

– Tak jest, panie. Dziękuję.

Kousan ukłonił się jeszcze, zabrał tacę i wyszedł.

Trudno było uwierzyć, że cała ta sprawa zakończyła się w taki sposób.

***

Niedowierzanie Kousana okazało się całkiem zasadne, bowiem kolejnego dnia, gdy zmierzał w stronę komnaty księżniczki, zatrzymał go Sarduri i rzekł te słowa:

– Drugi książę cię wzywa. Znowu.

– W jakim celu?

– Sądzisz, że miałem czelność dopytywać? Zresztą odpowiedź wydaje się oczywista, czyż nie? Spędzasz zbyt dużo czasu z jego małżonką. Ludzie zaczynają szeptać.

– Szepczą niezależnie od okoliczności, tak to już jest z ludźmi – odparł ze spokojem Kousan. – Służę mojej pani od wielu lat. W mej ojczyźnie nie budziło to kontrowersji.

– Słyszałem wiele o Malcenzie, lecz nie przypuszczałem, że panuje tam tak lekkie podejście do obyczajności. Żeby mężczyzna był osobistym służącym kobiety, w dodatku młodej, dopiero co zamężnej damy? – Sarduri mówił takim tonem, jakby był nie tyle zły, co wręcz urażony. – Żeby odwiedzał ją częściej od męża? By, litościwy Malachu, mieszkał w kobiecym pawilonie?!

– I ty tu mieszkasz, Sarduri.

– Nie jestem mężczyzną.

– A kim?

– Kastratem, o czym z pewnością dobrze wiesz!

– I to czyni cię… kobietą? – Kousan musiał przyznać, że od samego początku nie pojmował tego przedziwnego podziału.

– Nie.

– Zatem dlaczego tobie wolno mieszkać w kobiecym pawilonie, a mnie nie?

– Bowiem mężczyźni nie mają tutaj wstępu! – Sarduri stracił resztki cierpliwości. – Mężczyzna pozbawiony męskości, nie ma prawa do określania się w ten sposób, zatem moja obecność tutaj jest nie tylko dozwolona, ale i preferowana. Nigdzie indziej nie ma dla mnie miejsca.

– Czy ja wiem… – Kousan zaczął się zastanawiać. – Skoro mężczyzna bez ręki czy nogi, wciąż jest mężczyzną, sądzę, że jest nim i bez przyrodzenia. Cóż może jednak wiedzieć na ten temat taki *mela*, jak ja.

– Nic, najwyraźniej – wycedził przez zęby Sarduri. – Pospiesz się. Drugi książę nie lubi czekać.

– Jeżeli będzie miał o to do mnie pretensje, napomknę, że to ty mnie zatrzymałeś – odpowiedział Kousan, ruszając w stronę wyjścia z pawilonu.

– Co?! Ani się waż! – zawołał za nim Sarduri.

Kousan uśmiechnął się pod nosem, lecz zaraz znowu ogarnął go niepokój. Zaledwie wczoraj otrzymał zapewnienie, że książę Basel nie chce go w żaden sposób ukarać. Czy to możliwe, by tak szybko zmienił zdanie? Czyżby pomylił się w ocenie drugiego księcia, mówiąc, że nie lubi gierek? Jeśli jednak istotnie miał być zabawką, miotaną z kąta w kąt, uspokajaną, a moment później zastraszaną od nowa, królewski potomek obrał sobie wyjątkowo kiepski cel, czego Kousan nie omieszka mu uświadomić, gdy upewni się, że takie są jego intencje.

Dotarł do książęcej komnaty, wkroczył do środka i nisko się pokłonił.

– Wasza wysokość – rzekł, podnosząc wzrok. – Wzywałeś.

– Istotnie – odparł lakonicznie Basel.

Tak jak i wczoraj, siedział przy stole, wciąż w nocnej szacie, której rąbek opadł lekko, odsłaniając jego ramię. Kousan musiał przyznać, że widok był całkiem przyjemny.

– Czy mogę się dowiedzieć w jakim celu? – dopytał wobec panującej ciszy.

– Jest pewna sprawa, którą chciałbym przedyskutować – mruknął Basel, odruchowo poprawiając odzienie. – Choć właściwie nie. Właściwie to zaledwie informacja, a takowe nie podlegają dyskusji. Potrzebuję osobistego służącego.

Kousan uniósł brew. W pierwszej chwili uznał, że książę zamierza powierzyć tę rolę jemu, lecz to nie miałoby sensu. Wszak Kousan zobowiązany był służyć księżniczce, a jakby tego było mało, jego upodobania raczej nie czyniły go odpowiednim kompanem dla mężczyzny.

– Sprowadziłeś mnie, by się poradzić, panie? – zapytał ostrożnie, choć i to byłoby przedziwne. – Obawiam się, iż nie miałem okazji poznać dość dobrze pałacowej służby. Przynajmniej tej męskiej. Zresztą wasza miłość, zignoruj me słowa, jeśli jestem zbyt śmiały, lecz ciekawi mnie, co stało się z twym dotychczasowym sługą. Musiałeś przecież jakiegoś mieć.

– Owszem, miałem, jeszcze zanim wyjechałem tłumić zamieszki na wschodzie. Niestety, gdy wróciłem, dowiedziałem się, że został wyrzucony. Podobno spodobała mu się jedna z nałożnic. Podglądał ją nachalnie każdej nocy i na nic zdawały się przestrogi ani nawet kary cielesne. Chciałem rzec, że pewnie ktoś taki jak ty zrozumiałby ten sentyment, jednak biorąc pod uwagę, co wiem o twoich skłonnościach, chyba byłby to nazbyt pochopny wniosek.

– Mogę cię zapewnić, wasza wysokość, iż niezależnie od tego, kogo preferuję, jestem w stanie zrozumieć naiwne działania wynikające z miłości.

– Podglądanie kogoś nagiego jest przejawem nie miłości, lecz pożądania – sprostował z politowaniem Basel. – W tym przypadku, wręcz obsesyjnego.

– Pożądanie jest jednak jej nieodłącznym elementem, przynajmniej dla zdecydowanej większości z nas. Obaj zatem możemy mieć rację.

– Za dużo mówisz. To problematyczne.

– Cóż, wasza wysokość, w takim razie, fortunnie się składa, że nie jesteś skazany na moje towarzystwo.

Ledwie wypowiedział te słowa, a książę spojrzał na niego w sposób, jaki wzbudził w nim niepokój i to z zupełnie innych przyczyn niż wcześniej.

– Chcę, żebyś był moim sługą – oznajmił Basel, choć do Kousana już to dotarło.

– Wasza wysokość… Bardzo mi schlebiasz…

– Ale? – przerwał mu sucho Basel.

– …ale służę twej małżonce. Nie zdołam mieć dwóch panów. Czy też pana i pani. To zbyt kłopotliwe i żadne z was nie byłoby w pełni usatysfakcjonowane z mojej służby. Zaś ty, książę, zasługujesz na to, co najlepsze. – Basel uśmiechnął się kwaśno, jakby powątpiewał w te gorliwe zapewnienia. – Na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego.

– Znalazłem. W tym właśnie sęk.

– Wasza wysokość…

– O moją żonę nie musisz się martwić. Przydzielę jej służącą, jak nakazuje obyczaj. Aby zwolnić cię ze zobowiązań oraz ukrócić narastające pogłoski. Przyznasz, że to lepsze rozwiązanie od skrócenia cię o głowę.

– Znacznie lepsze, wasza wysokość, jesteś niezwykle łaskawy, lecz muszę przypomnieć, iż król Tamir zrezygnował z eskalacji konfliktu jedynie pod warunkiem, że zajmę się jego córką. Twój ojciec przystał na ten warunek, książę, zatem nierozsądnie byłoby go łamać.

– Okoliczności uległy zmianie.

– Książę… – Kousanowi coraz mniej podobał się kierunek, jaki obierała ta rozmowa. – Jak mówiłem, twa propozycja bardzo mi schlebia, lecz muszę nadmienić, iż jestem doprawdy fatalnym wyborem. Nie mogę sobie wyobrazić, byś nie miał lepszych opcji nad obcego, w dodatku przez lata służącego władcy, z którymi twą rodzinę łączą dość napięte stosunki. Wątpię, byś był w stanie w pełni mi zaufać, a po cóż komu służący, któremu nie można zawierzyć?

– Wręcz przeciwnie, Kousan, myślę, że zdołam ci zaufać. Jesteś doprawdy najlepszym wyborem – oznajmił Basel, z niejasnej przyczyny bardzo zadowolony z siebie.

– Zechciej mi wyjaśnić z jakiego powodu, książę, bowiem zupełnie tego nie dostrzegam – przyznał zdezorientowany Kousan.

Na wargach Basela pojawił się niepokojący uśmiech.

– Słyszałem, że prawdziwa lojalność wynika z miłości, zaś ty podobno mnie kochasz, zatem nie powinieneś mieć z tym problemu – stwierdził, przeszywając sługę wzrokiem.

– Cóż, wasza wysokość, mogłem nieco… – Kousan odchrząknął. – przesadzić z tym określeniem. Może zauroczenie byłby bardziej adekwatne. Bądź fascynacja. Tak czy inaczej…

Basel raptownie wstał.

– Widać wciąż nie pojmujesz, o co tak naprawdę mi chodzi, więc pozwól, że wyjaśnię – zaczął, ruszając w stronę Kousana, który nieco zagubiony, zaczął powoli się cofać, by zachować choć część dzielącego ich dystansu. Nie wiedział, czego spodziewać się po księciu. – Nie ufam ludziom i mam ku temu dobre powody. Nie ufam zwłaszcza służbie, bowiem wlezą wszędzie i usłyszą co tylko zechcą. Dlaczego? Ponieważ nikt nie zwraca na nich uwagi. Ja też nie zamierzam. Nie zamierzam się martwić czy akurat jesteś obok i słuchasz. Nie zamierzam wypraszać cię z pomieszczenia, gdy będę rozmawiał o czymś ważnym. Nie, nie. Ja zaufam, że nie przekażesz nikomu tych informacji. Bowiem gdybyś ośmielił się to zrobić, powiedziałbym wszystkim o twoich skłonnościach, a myślę, że dobrze wiesz, w jaki sposób karane są w tym kraju.

Wciąż cofając się, Kousan doszedł do wniosku, że nie był to specjalnie przekonujący, ani tym bardziej rozsądny plan. Ze szczególnymi skłonnościami czy bez, każdy sługa miał dostatecznie wiele powodów, by lękać się swojego pana. Ten szantaż był więc pozbawiony sensu.

– Możesz, rzecz jasna, odmówić – kontynuował książę, zatrzymując się tuż przed Kousanem, który właśnie uderzył plecami w ścianę. – Za to cię nie ukażę, chociaż ignorowanie książęcego rozkazu jest uznawane za zbrodnię przeciwko majestatowi władcy. Jeśli jednak to uczynisz, ogłoszę jutro, że przyłapałem cię z moją żoną w jednoznacznej sytuacji. Ciebie stracą. Ona również nie skończy dobrze. Jeżeli zechcesz posłuchać zdrowego rozsądku i wyrazić zgodę, pozwolę ci zostać w kobiecym pawilonie, co więcej, dam ci pełne przyzwolenie na odwiedzanie twej dotychczasowej pani, oczywiście za dnia i tylko wtedy, gdy nie będziesz mi potrzebny. Oto moja propozycja.

– Twa propozycja, wasza wysokość, brzmi bardziej jak groźba. Muszę przyznać, że masz niezwykły talent do stawiania ludzi pod ścianą. Dosłownie i w przenośni.

Wszak nie pierwszy raz znajdowali się w takiej sytuacji.

– Zatem wyrażasz zgodę? – zapytał Basel.

– Oczywiście, wasza miłość – zapewnił Kousan, nie mając innego wyboru. – Jak już podkreślałem, to zaszczyt.

Basel uśmiechnął się kwaśno i wrócił na swoje miejsce.

– W jaki sposób mam ci służyć, wasza wysokość?

– A w jaki sposób służysz swojej pani?

– To kobieta. Służba damie z pewnością rożni się od służby mężczyźnie.

– Niby w jakiej kwestii? Robię to, co ona. Jem, sram i śpię.

– …i w którym z tych aspektów wasza wysokość potrzebuje pomocy? Mam nadzieję, że w trzecim, bowiem dwa pozostałe…

– Będziesz podawał mi posiłki, sprzątał, towarzyszył mi podczas codziennych obowiązków i słuchał moich poleceń – powiedział rozdrażniony książę. – To wszystko.

– Oczywiście, wasza wysokość. Czy życzysz sobie…

– Zaczniesz od jutra – zadecydował Basel.

Kousan wykonał ukłon.

– Tak jest… panie.

Opuściwszy komnatę księcia, udał się prosto do księżniczki.

– Moja pani – rzucił, wkraczając do środka.

– Kousan! – Księżniczka natychmiast znalazła się przy nim. – Nie było cię tak długo! Lękałam się o twoje życie!

– Nie ma takiej potrzeby, pani, przynajmniej na razie, choć sytuacja nieco się skomplikowała. Od jutra nie ja będę ci służył.

– A kto? – zapytała z niepokojem Amara.

– Któraś ze służek. Tak będzie bezpieczniej. Nie będą kwestionować naszej relacji.

– Zakazali ci się do mnie zbliżać?

– Nie, pani, nie musisz się martwić. Zostanę blisko ciebie i z całą pewnością będę cię widywał. Sęk w tym, że od jutra mam pełnić rolę osobistego sługi twego męża.

– Słucham? Dlaczego?

– Ponieważ mnie wybrał, pani. Nie wypadało odmówić.

– Przecież… – Amara sprawiała wrażenie zdezorientowanej. – Przecież wyznałeś mu prawdę na temat swoich skłonności, prawda?

– Tak, pani.

– I mimo to cię chciał? Więcej, chciał akurat ciebie? Co jeśli… – Księżniczka umilkła na moment, po czym zaczęła się głośno śmiać. – Bogowie! Co jeśli ma takie same preferencje, jak ty?

– Pani. Sugerowałbym ostrożność w rzucaniu podobnych oskarżeń zwłaszcza pod adresem księcia – przestrzegł Kousan. – To może się źle skończyć.

– Pozwól mi na chociaż odrobinę radości – poprosiła Amara, wciąż śmiejąc się swobodnie.

Kousan uśmiechnął się lekko.

– Nie martw się, pani. Wkrótce wrócisz do domu.